

Piotr Chruścielski

Muzeum Stutthof w Sztutowie
<https://orcid.org/0000-0002-7956-1657>
piotr.chruscielski@stutthof.org

Joanna Ostrowska, *Oni. Homoseksualiści w czasie II wojny światowej*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2021, 362 s.

We wrześniu 2018 r. Muzeum Stutthof w Sztutowie przygotowało wystawę „Przemilczana kategoria. Więźniowie z różowym trójkątem w KL Stutthof”¹, którą można było oglądać do sierpnia 2019 r. Ekspozycja – pierwsza dotycząca „onych” (by nawiązać do tytułu recenzowanej pracy) zorganizowana przez polskie miejsce pamięci na terenie byłego niemieckiego obozu koncentracyjnego – podsumowała pierwszy etap moich badań na temat więźniów karanych za „niezgodny z naturą nierząd”. W KL oznaczano ich kategorią, która w Polsce jeszcze kilkanaście lat temu skrywała się za murem zbiorowej niepamięci. Próba zmiany tego stanu rzeczy, co m.in. pokazała wystawa, wciąż do łatwych nie należy. Wprawdzie została doceniona przez lokalne środowisko muzealnicze – ekspozycję nagrodzono Pomorską Nagrodą Muzealną 2019 – niemniej od niektórych osób, które ją widziały, można było usłyszeć, że takiej wystawy w tym miejscu, czyli tam, gdzie część polskiego społeczeństwa życzyłaby sobie usłyszeć pomnikowo-martyrologiczną opowieść, nie godzi się pokazywać. W pamięci pozostało mi pytanie pewnej nauczycielki – o to, jak taką wystawę pokazywać młodym ludziom. Moja odpowiedź jest prosta: przede wszystkim jej nie ukrywać. Jeżeli opowiadamy o więźniach politycznych – którzy wbrew obiegowej opinii homogeniczną grupą nie byli – to dlaczego mielibyśmy pomijać milczeniem więźniów skategoryzowanych jako „homoseksualiści”, którzy też mieli różne życiorysy, nie zawsze jednoznaczne, a czasem, zgadza się, budzące sprzeciw? A co z mężczyznami z pogranicza obu kategorii? Wątek ten, na wystawie jedynie zasygnalizowany, znajdzie swoje miejsce w przygotowywanej przeze mnie dysertacji o niemieckich więźniach KL Stutthof.

Obserwacje, jakie poczyniłem w trakcie prac nad wystawą, tożsame są z wieloma wnioskami płynącymi z lektury książki dr Joanny Ostrowskiej *Oni. Ho-*

¹ O wystawie „Przemilczana kategoria” zob. Piotr Chruścielski, „Przemilczana kategoria...” – pierwsza polska wystawa o więźniach z paragrafu 175 w Muzeum Stutthof w Sztutowie [w:] *Auschwitz. Pamięć o nieheteronormatywnych ofiarach obozu*, red. Joanna Ostrowska, Joanna Talewicz-Kwiatkowska, Lutz van Dijk, tłum. Agata Chmielecka, Filip Fierek, Warszawa: Wydawnictwo Neriton, 2021, s. 59–68.

moseksualiści w czasie II wojny światowej. Autorce, która nie po raz pierwszy podjęła temat związany z wykluczonymi ofiarami nazizmu – przypomnę tylko książkę *Przemilczane. Seksualna praca przymusowa w czasie II wojny światowej* (2018) – towarzyszyły trzy główne założenia: „«Oni» byli obcy [byli Niemcami – P.Ch.]; byli seksualnymi drapieżcami, czasem wręcz pedofilami, i było ich bardzo niewiele. Z tych trzech powodów nie zajmowano się ich historią, nie upamiętniano i nie traktowano ich jako ofiar nazistowskiego systemu” (s. 7). W pełni się z tą konstatacją zgadzam (choć swoje wątpliwości kieruję w stronę słowa „upamiętniać”, które nosi w sobie balast pomnikowości, przez co nie ułatwia dyskusji; napiszę o tym w innym miejscu).

Ostrowska udowadnia, że na mocy penalizującego akty homoseksualne paragrafu 175 nie skazywano wyłącznie niemieckich obywateli, łamie narosłe wokół więźniów-homoseksualistów stereotypy, rozwiewa nieprawdziwe wyobrażenia oraz wydobywa na światło dzienne historie, które każą przedefiniować zmurzałe narracje. Także rzekomy brak źródeł – mający wyjaśnić „niemoc twórczą polskich badaczy i badaczek” (s. 8) – jest nie do utrzymania. Praca Ostrowskiej ma solidną podstawę źródłową. Dokumenty, do których dotarła, co istotne: gros z nich przechowują polskie archiwa, pozwoliły jej stworzyć frapującą kilkupoziomową narrację o piętnowaniu i wykluczaniu. Bez upiększeń i ukrywania tego, co niewygodne. Niewygodne, czyli jakie? I dla kogo niewygodne? Dla bohaterów? A może dla nas? Nie można przejść obojętnie wobec zdania (kiedy autorka wyjaśnia powody rezygnacji z anonimizacji nazwisk swoich bohaterów): „Wstyd osób nieheteronormatywnych to wstyd współczesnych” (s. 54).

I o tym jest ta książka: o wykluczaniu z życia społecznego osób nieheteronormatywnych i odbieraniu im prawa do tego, by być pamiętanym (celowo unikam słowa „upamiętnionym”). Lub szerzej: o wykluczaniu tych, którzy są o b c y i i n n i. Bez względu na okoliczności, choć tu tłem jest druga wojna światowa. Trafnie ujmuje to autorka: „«Oni» nie istnieją z naszej winy, zamazani przez przedwojenne fantazmaty podsycane nazistowską propagandą i perwersyjne plotki wojenne i obozowe” (s. 11). Szkoda, że nie dość mocno wybrzmiewa to w tytule książki. Jej podtytuł może cokolwiek mylić: w pracy nie znalazłem opisu wojennej codzienności bohaterów, z czego oczywiście nie można czynić badacze zarzutu, bo wynika z rodzaju źródeł, jakie mogła badać. Były to w zdecydowanej większości akta prokuratorskie, sądowe, więzienne i obozowe, tylko w pojedynczych przypadkach źródła bliższe bohaterom, które stanowią „kontrapunkt dla biografii wyłaniającej się z zeznań. Nie tyle biografii przeczące, ile rozszczelniające wyjątkowy i – co najważniejsze – wrogi kontekst, w jakim była spisywana” (s. 52). Badaczka spogląda na swoich bohaterów z kilku perspektyw, przywraca ich imiona i przybliża ich losy.

Praca została podzielona na trzy części. W pierwszej, zatytułowanej *Paragraf 175*, Ostrowska wyjaśnia, czym był przepis kryminalizujący czyny homoseksualne, jak w nazistowskich Niemczech postrzegano mężczyzn wchodzących w relacje seksualne z innymi mężczyznami, oraz jak rozumiano w tamtym czasie

samo pojęcie homoseksualizmu. Sięga po metodę narracyjną, kiedy pretekstem do snucia opowieści staje się dla niej jeden konkretny dokument. Do metody tej będzie wracać nie raz.

Rozdział drugi, *Oni*, najobszerniejszy, prezentuje losy wybranych mężczyzn. Raz czytelnik otrzymuje szczegółowe studium przypadku, innym razem – próbę syntezy. Bardzo ciekawy jest podrozdział, w którym Ostrowska opisuje relację 25-letniego reichsdeutscha Ericha Nägelego i polskiego robotnika przymusowego, 19-letniego Józefa Niemczyka, który zgodnie z obowiązującym wówczas prawem był osobą niepełnoletnią. Punktem wyjścia dla autorki jest fotografia Niemczyka, która stanowiła dowód w jednej z opisywanych przez nią spraw sądowych, kontrapunktem-epilogiem – napisany przez Nägelego w więzieniu list. Autorka w pełni wykorzystwała potencjał materiału źródłowego, tworząc interesującą ramę, która zwraca uwagę na bardzo ludzki wymiar przedstawianej historii. Tę Ostrowska opisuje szerzej: także przez pryzmat kontaktów Niemców i Polaków w czasie wojny.

Podrozdział zatytułowała imieniem jednego z bohaterów: *Erich*. Zabieg ten stosuje w każdym z dziesięciu podrozdziałów tej części książki, chcąc przywrócić tożsamość tym, którzy zostali jej pozbawieni. Niemniej tam, gdzie brakuje bohatera, który mógłby się wysunąć na pierwszy plan opowieści, pomysł, w moim odczuciu, nie zawsze się sprawdza. Aczkolwiek tytuł/imię nabiera wtedy bardziej symbolicznego charakteru. Tak jest np. w podrozdziale *Józef* – opisującym kilka historii z Górnego Śląska. Tu punktem wyjścia są najprawdopodobniej nieistniejące już zdjęcia sygnalacyjne kilkudziesięciu mężczyzn z reencji katowickiej podejrzanych o relacje homoseksualne. Znana jest tylko jedna twarz: tytułowego Józefa Drewnioka. Dlatego zapewne autorka zdecydowała się wybrać jego imię, choć o nim samym źródła mówią bardzo niewiele. Pomysłu na podrozdział *Józef* – skądinąd inspirującego – nie udało się do końca zrealizować. Przeszkodą, jak miemam, był brak źródeł. Zachowane zamówienia katowickiej placówki gestapo na wykonanie fotografii podejrzanych zawierają dane blisko trzydziestu mężczyzn. Skonstruowanie szkatułkowej opowieści wokół tej jednej dokumentacji byłoby, nie ulega to najmniejszej dyskusji, efektowne, ale zebrany materiał biograficzny nie udźwignął pomysłu. Opis losów oskarżonych z listy wychodzący poza krótki akapit udało się stworzyć tylko w przypadku dwóch mężczyzn. Te braki stara się uzupełnić sprawa Niemca spoza rzeczonyj listy, którą Ostrowska odtwarza w drobiazgowy sposób.

Co ważne, narracja wychodzi poza czysto sprawozdawczy charakter, koncentrując się w wielu miejscach wokół konkretnych problemów. Autorka pokazuje np., że wbrew powszechnemu pogładowi o niekaralności mężczyzn innej niż niemiecka narodowości uznanych za homoseksualnych na terenach włączonych do Rzeszy pod paragraf 175 podpadali także Polacy – nie tylko ci, którzy wchodzili w relacje z Niemcami, ale i ci, którzy „nierząd” uprawiali ze swoimi rodakami. Wątek ten ilustruje m.in. historiami mężczyzn zamieszkującymi Kraj Warty, którzy kary odbywali w dwóch więzieniach: w Rawiczu i we Wronkach

(podrozdział *Stefan*). Według ustaleń badaczki w czasie wojny przebywało tam trzydziestu trzech mężczyzn skazanych za homoseksualny „nierząd”, wśród nich dwudziestu dziewięciu Polaków. Ostrowska pisze: „Mit o narodowo-niemieckim-niepolskim charakterze paragrafu doprowadził do tego, że po wojnie polscy więźniowie oskarżeni o relacje seksualne z mężczyznami zostali całkowicie wymazani z pamięci o ofiarach II wojny światowej” (s. 120). A przecież Roman Iglar, jeden z Polaków, których losy czytelnik poznaje, bezsprzecznie był ofiarą niemieckiego okupanta: skazany w wieku 28 lat na karę dwóch lat pozbawienia wolności, przeszedł przez dwa więzienia, obóz karny oraz cztery obozy koncentracyjne. Po wojnie przyznano mu status ofiary. Iglar należał do grona byłych więźniów politycznych – tylko dlatego, że nosił w obozie czerwony trójkąt, choć walki konspiracyjnej raczej nie prowadził (przynajmniej nie wspominają o tym zachowane źródła).

Ostrowska słusznie zauważa, że paragraf 175 kategoryzował więźniów-Niemców – i to oni dostawali różowe trójkąty. W przypadku więźniów-Polaków o kolorze winkła decydowała przede wszystkim narodowość. Gdyby Iglar po wojnie powiedział prawdę o okolicznościach swojego aresztowania, statusu ofiary by mu nie przyznano. Ustalenia Ostrowskiej w tym obszarze badań należy uznać za pionierskie. Dotychczas wiadomo było tylko o jednym Polaku skazanym z paragrafu 175². I ja w mojej przyszłej dysertacji przedstawię przypadek mężczyzny, którego kategoryzacja była dwojaka, a narodowość tudzież przynależność państwowa – niejednoznaczna. Ustalenia Ostrowskiej inspirują do bardziej zniuansowanego odczytywania nadawanych Polakom kategorii obozowych. I nie tylko o kategorii tu chodzi: próba krytycznego spojrzenia na środowisko dawnych więźniów i tworzone przezeń narracje byłaby ze wszech miar potrzebna i pouczająca.

W trzecim rozdziale, *Pokłosie*, autorka opisuje, jak po wojnie utrzymywano mity dotyczące homoseksualizmu, wyjaśniając, że w opowieściach ocalałych Polaków dominował kontekst etniczny i homofobiczny: „Świadczenia na temat więźniów uznawanych za homoseksualistów w obozach są odbiciem trwałych fantazmatów związanych z homoseksualnością” (s. 248); „Na podstawie ich relacji stworzono obraz niemieckich bestii – dewiantów, którzy nie mieli nic wspólnego z polskimi ofiarami. Byli współsprawcami i współsprawczyniami” (s. 241). Wystarczy przyjrzeć się tylko relacjom przechowywanym w Archiwum Muzeum Stutthof, aby się z Ostrowską zgodzić. Ponadto do tej pory dominowała jednowymiarowa interpretacja tych świadectw, co autorka z powodzeniem objaśnia w podrozdziale „*Panienki*”, „*Szwungi*”, „*Fajfusy*”, „*Laleczki*”, w którym opisuje zjawisko lagrowego homoseksualizmu: „Sprawców obozowej przemocy seksualnej wciąż myli się z więźniami skazanymi na mocy paragrafu 175. Pipli z zasady traktuje się jak naznaczonych” (s. 279). Oba problemy, jak

² Lutz van Dijk, *Cholernie mocna miłość. Prawdziwa historia Stefana K. i Williego G.*, tłum. Agata Chmielecka, Filip Fierek, Kraków: Korporacja ha!art, 2017.

argumentuje, są bardziej złożone, czego przez wiele lat nie chciała zobaczyć polska historiografia. Ta bezkrytycznie powielala świadectwa, w negatywny sposób wpływając na wizerunek więźniów z różowym trójkątem. Przy czym autorka nie upomina się o wyretuszowany obraz: „Odtworzone życiorysy bywają ambiwalentne. «Oni» – podobnie jak inni przeżywcy – dokonywali różnych wyborów, co w żadnym wypadku nie powinno być powodem wykluczenia” (s. 309–310). Apeluje o pamiętanie.

Zresztą – to już moje osobiste zdanie – słowo „pamiętać” wydaje się bardziej adekwatne aniżeli „upamiętniać”. To ostatnie jest koturnowe i patetyczne, wykluczające tych, których życiorysy nie wpisują się we wzniosłe narracje. Nie dziwi zatem opór przed „upamiętnianiem” tych, którzy bohaterami nie byli. Odejście od „upamiętniania” na rzecz „pamiętania” pozwoliłoby moim zdaniem na dużo bardziej rzeczową dyskusję. I do takiej dyskusji zaprasza książka Joanna Ostrowskiej.